



KRYSTYNA PŁATAKIS-RYSAK

ur. 1924; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Świerczynowiec, Rabka, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, życie codzienne, harcerstwo, obóz harcerski, wakacje, pensjonat w Rabce

Lato 1939 roku

To była taka sytuacja, że w ogóle rok 38/39, ten rok szkolny był wspaniały. Nie było żadnych problemów finansowych, ojciec awansował, mieliśmy się przeprowadzić do wspaniałego służbowego mieszkania nad bankiem, sześć pokoi po których można było jeździć na rowerze, ale ja tego mieszkania nie widziałam. Najpierw spędziłam jeden miesiąc, lipiec, na obozie harcerskim, na ziemiach zaanektowanych na Śląsku Cieszyńskim. Prawdę powiedziawszy, nie bardzo nam się ta forma odzyskania tych ziem podobała, zwłaszcza, że tutaj było powiązanie z Hitlerem i aneksją przez niego tych terenów Czechosłowacji... już nie pamiętam jak się nazywała ta część Czechosłowacji, ale fakt faktem, stało się. I drużyna z mojej szkoły, ale nie tylko, bo to było z całego Śląska, wyjechała na obóz. Wtedy komendantem, naczelnikiem ZHP w Polsce, był wojewoda śląski Michał Grażyński, tak że mieliśmy go blisko. No i chyba dlatego ten obóz był tam zorganizowany. I to była wieś Świerczynowiec pod Jabłonkowem, tym Jabłonkowem gdzie tę sztuczną biżuterię produkowano. Obóz harcerski przed wojną wyglądał nieco inaczej niż współczesne obozy harcerskie. Przede wszystkim to był obóz wyłącznie żeński. Było nas tam chyba sześćdziesiąt dziewcząt. Trzy, cztery zastępy po 15 osób, z tego były dwie drużyny, sanitarna i łączności. Ale jak jechałyśmy na ten obóz, to nie miałyśmy ani żadnego autokaru, ani zarezerwowanego pociągu czy wagonu, tylko wchodziło się tak, między ten tłum, z własnym plecakiem, i z jeszcze czymś. Na przykład dwie dziewczyny niosły namiot dziesiątkę. Albo płytę kuchenną. Albo kotły. Albo rurę kominową, albo ruszt od pieca. Przyjechałyśmy na miejsce, samodzielnie trzeba było z pni brzoźowych, takich niedużych pieńków, zbudować prycze, oczywiście rozbić namioty, sienniki wypełnić słomą, zbudować stół, ławki, maszt, to miałyśmy już przygotowany jakiś, ale, zbudować kuchnię z kamieni oblepionych gliną, wstawić ruszt, przykryć płytą, wsadzić komin. Woda bieżąca w strumyku. Do transportu miałyśmy wózek na dwóch kółkach. To był bardzo przyjemny teren, dlatego że cały teren z jednej strony był otoczony strumykiem, kładeczka tylko przez ten strumyk była przerzucona, a z

drugiej strony były pokryte lasem góry, takie niewysokie, bo nie skaliste, tylko całe zarośnięte lasem. Codziennie zmieniała się służba i inny zastęp pełnił służbę. Do zastępu, który pełnił służbę, należała służba, warta przez całą dobę, oczywiście były zmiany, po dwie dziewczyny pełniły tą wartę, po cztery godziny, powiedzmy, zmiany były co 4 godziny, dzień i noc. Służba w kuchni – trzeba było poprzedniego dnia załatwić zaopatrzenie. Był we wsi sklepik, to tym wózkiem dwukołowym jechało się do wsi do tego sklepiku i kupowało zaopatrzenie – chleb, kaszę, mąkę, co tam było potrzebne, mleko. I trzeba było poprzedniego dnia na tej płycie kuchennej rozgrzanej położyć kawałki drzewa, pieńki przygotowane wcześniej, żeby wyschły, bo następnego dnia nie można by było rozpaścić tego ognia. Przedmiotem dumy było rozpalenie ognia jedną zapałką.

Następny miesiąc spędziłam w pensjonacie w Rabce. To był pensjonat bardzo luksusowy, prowadzony przez jakąś arystokratyczną rodzinę, tylko że to był pensjonat dla młodzieży, bo była również opieka, nawet z konwersacją. Mnie wtedy, że tak powiem, oczy stawały w ślup, jaka tam była obsługa, i mówili: „Panie hrabio, pani hrabino” i tak dalej. Poza tym jedzenie było wytworne i w wytworny sposób podawane, przy wspólnym dużym stole. Krewnym właścicieli tego pensjonatu był hrabia Łoś, bodajże Jerzy Łoś, którego rodzina miała tutaj na Lubelszczyźnie jakiś dom. Ja go wtedy widziałam też w Lublinie na ulicy, w czasie okupacji, no ale ja byłam za mała, żeby on mnie pamiętał. I kiedyś otrzymuję telefon z Katowic od ojca: „Zabieraj swój neseserek, pakuj, i natychmiast, natychmiast, bez apelacji, wyjeżdżasz do Krakowa, tam się spotykasz się z babcią i młodszą siostrą – która miała wtedy trzy lata – i jedźcie do Lublina”, którego zresztą wcale nie znałam, tylko że w Lublinie mieszkała siostra mojej babci z mężem, na Dziesiątej, na ulicy Wyspiańskiego 5 w domku drewnianym jednopiętrowym wynajmowanym od kuratora, który nazywał się chyba Lewicki.

Data i miejsce nagrania	2004-04-02, Lublin
Rozmawiał/a	Monika Pytłarz, Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"